

O ludziach niewidzialnych, czyli o tym w kogo pandemia uderza najmocniej

Anonim

1 maja 2021

Spis treści

“Zostańcie w domach”. Co jednak, gdy domu nie mamy?	3
“My” i “Oni”	4
Jak to jest być “w drodze” podczas pandemii?	4
Co z procedurami?	5
Czy minimalizowanie rozprzestrzeniania się wirusa jest realne w ośrodkach i przepełnionych obozach?	6
Podsumowując:	7

O COVID-19 powiedziano już niemalże wszystko i każdy z nas ma zapewne już dość bombardowania wciąż to nowymi informacjami na ten temat. W poniższym tekście chciałabym jednak spojrzeć na ten problem z nieco innej strony, a mianowicie z perspektywy ludzi marginalizowanych. Pandemia, jak każda sytuacja kryzysowa, najbardziej uderzyła w te osoby z prostego powodu - grupy te zazwyczaj dysponują znacznie mniejszymi możliwościami i zasobami, by się z kryzysami mierzyć. Opowiem wam więc o tym jak w obecnej sytuacji (nie)radzą sobie osoby w kryzysie bezdomności oraz z doświadczeniem uchodźczym.

“Zostańcie w domach”. Co jednak, gdy domu nie mamy?

W Polsce oficjalnie żyje ponad 30 tysięcy osób w kryzysie bezdomności. Lockdown i obostrzenia pogorszyły ich sytuację, gdyż obecnie znacznie trudniej jest im uzyskać dostęp do jakichkolwiek form wsparcia - instytucji pomocowych, schronisk, noclegowni, ogrzewalni czy jadłodajni. Jak zawsze w miesiącach zimowych mróz nierzadko powodował śmierć osób żyjących na ulicy. Minionej zimy dodatkowym zagrożeniem okazały się nie tylko warunki atmosferyczne, ale i szalejący wirus. Utrudniony został dostęp do opieki lekarskiej. Choć osobom bezdomnym zawsze było trudno w tej kwestii, to obecnie niemożliwym jest wręcz umówienie wizyty w przychodni czy przyjęciu na SOR. Wcześniej, przed pandemią, żeby móc zjeść ciepły posiłek lub uzyskać miejsce do spania, człowiek bezdomny musiał spełnić jeden, podstawowy warunek - nie być pod wpływem alkoholu. Teraz do wymogów stawianych przez schroniska doszedł jeszcze jeden warunek - trzeba być zdrowym. Pojawia się więc problem, bo by wykonać test na covid, trzeba zapłacić lub być osobą ubezpieczoną, a większość osób bez domu ubezpieczenia nie posiada. Takie osoby odsyłane są nierzadko od lekarza do Sanepidu, a następnie odprawieni z kwitkiem z powrotem odprawieni z kwitkiem z powrotem do lekarza. Błędne koło. Co ważne, stan zdrowia ludzi bez dachu nad głową jest nierzadko bardzo zły, a niestety przewlekłe choroby znajdują się w grupie ryzyka zakażenia covidem.

Rzecz jasna, pandemia utrudniła również takim osobom dostęp do miejsc, w których zazwyczaj mogły się po prostu ogrzać (np. gdy zamknięto centra handlowe). Utrudniona została również możliwość zarobkowania. Dostęp do miejsc noclegowych i schronisk objęty został reżimem sanitarnym, który spowodował, że placówki te zaczęły wprowadzać ograniczenia w liczbie przyjmowanych mieszkańców. Jeśli mowa natomiast o schroniskach przeznaczonych dla osób chorych, wszyscy tam stali się niejako więźniami pandemii, gdyż przez pojawienie się zakażeń, pacjenci nie mogli opuścić placówki, a ponadto sami pracownicy tego typu miejsc zmuszeni zostali do pozostania w domach. Podobna sytuacja miała miejsce w “zwykłych” schroniskach - mieszkańcy tych miejsc musiały nierzadko być objęte obowiązkową kwarantanną.

“My” i “Oni”

Samo zjawisko marginalizacji osób w kryzysie bezdomności w czasie pandemii uległo znacznemu zwiększeniu. Postrzeganie osoby bezdomnej, np. gdy zdejmuje масечkę ochronną, staje się jeszcze bardziej negatywne w oczach ludzi bardziej uprzywilejowanych, gdyż po prostu zakłada się automatycznie, że osoba bezdomna “roznosi” wirusa. Takie podejście jeszcze bardziej odcina osoby bezdomne od reszty społeczeństwa i powiększa już i tak olbrzymi mur, który nas wszystkich dzieli. Miejmy więc na uwadze to, że osobą bezdomną (szczególnie w dobie Covidu) stać można się dużo łatwiej niż myślimy. Choć dużo prościej jest sobie wmawiać, że pewnego dnia staniemy się członkami zamożnej klasy średniej a nie osobami z marginesu społeczeństwa to mimo to nadal nieświadomie tworzymy podział na “Nas” i “Ich” i wierzymy, że to właśnie nas ominie los osoby żyjącej na ulicy bez dachu nad głową.

Jak to jest być “w drodze” podczas pandemii?

Jeśli chodzi o osoby z doświadczeniem uchodźczym, to pierwszy bezpośredni wpływ pandemii miał wymiar ekonomiczny. Mniej więcej połowa uchodźców w Polsce to kobiety i dzieci. Mężczyźni zazwyczaj podejmują się prac na budowach, jako kierownicy czy pracownicy magazynów, natomiast kobiety pracują głównie w gastronomii czy jako sprzątaczkі. Jak można się domyślać, jedni i drudzy nierzadko pracują na czarno, bez umowy, a takich pracowników pozbyć się jest najłatwiej. Kiedy przyszła pandemia, wiele osób zrezygnowało z usług pań sprzątających, żeby ograniczyć ryzyko zakażenia. Gastronomia, jak wiemy, została niemalże w całości zamknięta. Uchodźczynie ucierpiały więc podwójnie: nie tylko zostały pozbawione możliwości pracy zarobkowej, ale też najczęściej nie mogły skorzystać z pomocy przewidzianej dla osób pracujących. Nierzadko zdarzało się, że uchodźczynie pracujące na umowie-zleceniu, gdy poprosiła pracodawcę o wysłanie jej wniosku o świadczenie postojowe, w odpowiedzi otrzymywała informację o rozwiązaniu umowy.

Inny przykład to niemożność skorzystania z zasiłku opiekuńczego ze względu na brak opłacanych składek na ubezpieczenie chorobowe. Przykłady te można mnożyć. Drugim istotnym aspektem był chaos informacyjny. Na początku nawet Polacy nie nadążali za zmianami zasad funkcjonowania w społeczeństwie w tak zwanej “nowej normalności” a, co ważne, wszystkie te zmiany nie były komunikowane w najczęściej używanych przez cudzoziemców językach. Co prawda z czasem pojawiła się strona rządowa w językach obcych, ale była aktualizowana z opóźnieniem lub nie była aktualizowana wcale. To samo dotyczy stron samorządów. Na szczęście z czasem ta luka została załataną (w ogromnej mierze dzięki działaniom organizacji pozarządowych, które wzięły na siebie tłumaczenie i rozpowszechnianie informacji) niemniej jednak uchodźcy poczuli ogromną bezradność w obliczu tak sporej dezinformacji.

Kolejną kwestią, która ujawniła się bardzo wyraźnie jest wykluczenie cyfrowe. Dla osób, które nie zawsze potrafią skorzystać nawet z najprostszych narzędzi, np. ze skrzynki e-

mailowej, konieczność załatwiania różnych spraw elektronicznie (np. tworzenia profilu zaufanego, logowania się w różnych systemach, umawiania wizyt zdalnie czy komunikowania ze szkołą przez Librusa albo inne narzędzia) była często wyzwaniem nie do pokonania. Znaczna część tych zadań spadła na dzieci, często bardziej obyte w przestrzeni cyfrowej, dokładając się do już i tak sporego obciążenia, jakie im przypadło. O ludziach niewidzialnych, czyli o tym w kogo pandemia uderza najmocniej.

Ostatnim istotnym skutkiem pandemii dla uchodźców jest znaczące spowolnienie lub wręcz wstrzymanie integracji. Trudno się integrować ze społeczeństwem, jeśli nie wolno się spotykać, chodzić do placówek kulturalnych czy brać udział w innych wydarzeniach. Także kursy języka polskiego, dostępne nielicznym, przeszły na formułę online, co poza trudnościami w obsłudze odpowiednich programów czy przyswajaniu tak przekazywanej wiedzy, wymuszało też w rodzinach uchodźczych wybór kto ma korzystać z dostępnego w domu sprzętu (np. dziecko na lekcje zdalne w szkole czy rodzice na kurs polskiego). Nadal są rodziny, w których nie ma choćby jednego laptopa, a są to często rodziny wielodzietne. Przejście na naukę zdalną odbiło się też podwójnie na dzieciach-uchodźcach: są to często dzieci po traumatycznych doświadczeniach, więc już na starcie miały gorszą kondycję psychiczną, a do tego dołożyły się wszystkie te skutki, które dotknęły także dzieci polskie. Niemożność kontaktu z rówieśnikami ogromnie ogranicza naukę języka a to właśnie rozmowy z kolegami czy koleżankami w klasie, wspólne zabawy na przerwie, spotkania po szkole są głównym źródłem nabywania tej umiejętności, nie zajęcia szkolne jako takie.

Co z procedurami?

Zamknięcie granic spowodowało, że praktycznie niemożliwe stało się złożenie wniosku o status uchodźcy na granicy. Osób poszukujących ochrony nie uwzględniono nawet w rozporządzeniu wskazującym, kto ma prawo przekroczyć polską granicę w czasie pandemii. Wyjątek stanowią Białorusini, którzy mogą uzyskać w polskich placówkach konsularnych wizę humanitarną. Takich rozwiązań nigdy nie stosowano dla uciekinierów z Czeczenii, Tadżykistanu czy innych byłych republik radzieckich (a jest to główny kierunek pochodzenia uchodźców w Polsce). Już przed pandemią dostęp do procedury uchodźczej był bardzo utrudniony. Straż Graniczna, która zgodnie z prawem ma przyjąć wniosek od każdej osoby, która deklaruje chęć ubiegania się o status uchodźcy w Polsce, większość odesłała z kwitkiem. Skuteczność tych działań widać choćby w statystykach: z kilkunastu tysięcy uciekinierów rocznie liczba wpuszczonych spadła do 3-4 tysięcy (przed pandemią). W ubiegłym roku przyjęto 1,5 tysiąca nowych wniosków (ok. 1/3 to Białorusini). O ludziach niewidzialnych, czyli o tym w kogo pandemia uderza najmocniej.

Podobny trend widać w całej Europie. Według danych unijnych liczba wniosków składanych w krajach UE w 2020 r. spadła o ok. 30%. Trudno ocenić na ile jest to skutek ograniczenia ruchu granicznego z powodu pandemii, a na ile wynik nielegalnych działań np. greckiej straży przybrzeżnej czy chorwackiej policji, które przemocą i torturami zwracają uchodź-

ców od granicy (tzw. procedura “push-back”). Wnioski azytowe nie są przyjmowane, a uargumentowane jest to tym, że przez pandemię nie są wszczynane nowe postępowania.

Czy minimalizowanie rozprzestrzeniania się wirusa jest realne w ośrodkach i przepełnionych obozach?

W Polsce jest w tej chwili 10 ośrodków przeznaczonych dla osób oczekujących na decyzję. Dotychczas tylko jeden z nich, ośrodek dla samotnych kobiet i matek na warszawskim Targówku, musiał przejść pełną kwarantannę z powodu zbiorowego zakażenia. Nie obyło się przy tym bez protestów, bo niektóre wprowadzone wtedy ograniczenia wydawały się nielogiczne (jak np. zakaz wychodzenia przed budynek, chociaż teren ośrodka jest ogrodzony i strzeżony i nikt z zewnątrz się bez zapowiedzi do ośrodka nie dostanie). Były też pojedyncze przypadki zachorowań w innych ośrodkach. Od początku pandemii Urząd ds. Cudzoziemców (który odpowiada za postępowania uchodźcze i opiekę nad osobami oczekującymi na decyzję) zachęcał mieszkanki i mieszkańców ośrodków do wyprowadzki. Co prawda osoby oczekujące na decyzję nie muszą mieszkać w ośrodku, bo teoretycznie mogą wynająć mieszkanie na warunkach rynkowych, ale w praktyce jest to jednak niemożliwe i większość się na to nie decyduje, bo wsparcie finansowe, jakie się wtedy otrzymuje, nie pokrywa nawet kosztów wynajmu (które są nierzadko horrendalnie wysokie). Warto jednak wspomnieć, że Polska włączyła takie osoby do programu szczepień (a nie wszystkie kraje to zrobiły), na tych samych zasadach wiekowych, co Polaków.

Chociaż polskie ośrodki dalekie są od ideału, to sytuacja osób w nich mieszkających jest i tak znacznie lepsza niż np. osób przemierzających tzw. Szlak Bałkański czy mieszkańców obozów namiotowych np. w Grecji, gdzie przestrzeganie podstawowych zasad bezpieczeństwa (dystans fizyczny, częste mycie rąk itp.) jest po prostu niemożliwe. W przypadku dużych obozów dla uchodźców (np. grecka Moria) istnieje ryzyko, że jeżeli w nich pojawi się koronawirus, to może on bardzo szybko się rozprzestrzenić. Nie da się jednak zachować dystansu, kiedy ludzie mieszkają w wieloosobowych namiotach ustawionych jeden obok drugiego, a liczba sanitariatów w obozie jest dalece niewystarczająca, nawet w normalnych czasach. Brakuje w nich nierzadko wody i mydła. Brak jest też opieki medycznej, co nie pozwala na szybką interwencję w przypadku podejrzenia, że ktoś złapał O ludziach niewidzialnych, czyli o tym w kogo pandemia uderza najmocniej.

podejrzenia, że ktoś złapał wirusa. Ponadto władze wykorzystały sytuację pandemiczną do wprowadzenia dalszych ograniczeń swobód mieszkańców obozów (zakaz opuszczania obozu, zakaz wstępu dla organizacji pozarządowych itd.). Tysiące ludzi stłoczonych w niehumanitarnych warunkach i koczujących w namiotach po prostu tam utknęło. Przez pandemię wszelkie przesiedlenia uchodźców w inne, bezpieczniejsze miejsca zostały wstrzymane. Na jak długo? Tego niestety nie wiadomo.

Podsumowując:

Kryzys uchodźczy to dla wielu zjawisko już tak odczłowieczone, że jego przezwyciężenie wydaje się być zupełnie niemożliwe. Gdy do owego kryzysu dodamy kolejny komponent, czyli, rzecz jasna, pandemię, która zbiera coraz większe żniwo, sytuacja osób migrujących zdaje się być podwójnie trudna do zwalczenia. Tak samo jest z bezdomnością. Jest ona tematem równie ważnym i stanowiącym od wielu dekad poważny problem społeczny. Widok osób żyjących na ulicy jest już jednak na tyle wrośnięty w miejski krajobraz, że niemal przestajemy na niego zwracać uwagę. Gdy, podobnie jak w przypadku osób z doświadczeniem uchodźczym, do bezdomności wkracza zewsząd atakujący wirus, bycie osobą niemającą miejsca zamieszkania staje się jeszcze bardziej dotkliwe.

Choć z pozoru kryzys pandemiczny nie robi wyjątków i jest bezwzględny dla każdego człowieka, bez względu na miejsce zamieszkania czy sytuację społeczno-ekonomiczną, to jak widać w rzeczywistości w znacznie większym stopniu dotyka ludzi niewidzialnych, czyli tych, których sytuacja jeszcze przed pandemią była niezmiernie trudna do zwalczenia. To właśnie takie osoby są dużo bardziej narażone na działanie śmiertelnego wirusa.

Tekst ten jest dla wszystkich, którzy żyjąc względnie bezpiecznym życiem, ubolewają nad pracą zdalną, obowiązkowymi масечkami, niemożnością pójścia do kina czy ulubionego pubu. Gdy kolejny raz coś takiego przyjdzie Wam do głowy, pomyślcie o tych, którzy takich przywilejów nigdy nie mieli i jeśli możecie, zaoferujcie im swoje wsparcie. Pomoc wzajemna jest nam teraz potrzebna jak nigdy przedtem.

Anarcho-Biblioteka
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



Anonim
O ludziach niewidzialnych, czyli o tym w kogo pandemia uderza najmocniej
1 maja 2021

federacja-anarchistyczna.pl

pl.anarchistlibraries.net